

Oni

30 grudnia 2016

Kim są Oni w nowym polskim kinie historycznym? Kto pełni w nim rolę czarnych charakterów? Jaką rolę odgrywają w nim Niemcy, komuniści, Żydzi, Rosjanie? Jak charakter owych postaci odzwierciedla przemianę w obowiązującej, a propagowanej szczególnie przez prawicę wizji przeszłości?

Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość. Kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość", orwellowski cytat w odniesieniu do polskiej polityki historycznej wyraźnie wskazuje korzenie wszechobecnej w Polsce dominacji dyskursywnej prawicy. W polskim imaginariusz narodowym hegemonia wzorów konserwatywnych, nacjonalistycznych, militarystycznych, katolickich jest praktycznie całkowita. Zmiany nazw ulic, szkolne programy nauczania, propaganda państwowa, wszystkie te rejestry zdominował skrajnie prawicowy z ducha przekaz. Przestrzeń publiczna została poddana zupełnemu wyczyszczeniu z lewicowej symboliki. Siły postępowe nigdy tu nie istniały i dalej nie istnieją, a wszystko, co ma się kojarzyć ze słowami socjalizm, komunizm i marksizm, to zdrada, zaprzaństwo i zbrodnia.

„Ze wszystkich sztuk najważniejszy jest dla nas film.”, gwarzył sobie Włodzimierz Lenin z Anatolijem Łunaczarskim na łamach czasopisma Kino sowieckie i zdawać się może, że polscy włodarze wyciągnęli z tego odpowiednie wnioski. W ostatniej dekadzie III RP hojnie wsparła produkcję historycznych filmów fabularnych. Dzięki wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej powstało aż 69 obrazów opowiadających o najnowszych dziejach Rzeczypospolitej. Aktualnie kręconych jest 11 kolejnych. Łączne wsparcie PISF dla tych produkcji wyniosło aż 349 mln zł [1]. 6 mln zł otrzymał „Katyń” Andrzeja Wajdy (o egzekucjach polskich oficerów na początku lat 40.), „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego (o masowych mordach na Wołyniu) czy „Miasto 44” Jana Komasy (o Powstaniu Warszawskim). 5,5 mln zł

uzyskała „Syberiada polska” Janusza Zaorskiego opowiadająca historię obywateli polskich wywożonych na Syberię. Aż 9 mln zł – przekazano na stworzenie filmu Jerzego Hoffmana „1920. Bitwa Warszawska” o obronie Warszawy przed Armią Czerwoną [2]. Znaczne wsparcie państwowe przełożyło się na sporą widownię tych filmów. „Katyń” zobaczyło 2,7 mln osób. Prawie 1,5 mln osób obejrzało „1920. Bitwa Warszawska”. „Róża” Wojciecha Smarzowskiego miała 428 tys. widzów, a „Miasto 44” Jana Komasy 1,7 mln, zaś „Kamienie na szaniec” Roberta Glińskiego 831 tys. [3]

Praktycznie wszystkie opowiadają historię Polski z prawicowego, nacjonalistycznego i martyrologicznego punktu widzenia. Polacy są bohaterzy i szlachetni. Atakujący ich naziści i komuniści to ludzie okrutni, źli i bez honoru. Znaczne uproszczenie fabuły tych produkcji, duże nakłady finansowe ze strony państwa, dominacja ideologiczna jednego punktu widzenia na wydarzenia historyczne oraz zatrudnienie amantów i amantem z rejestrów kultury popularnej pozwalają już spokojnie mówić o narodzinach polskiego kina propagandowego. Obraz nazistowskiej okupacji i czasów tuż po II wojnie światowej z serialu TVP „Czas Honoru” to doskonałe przykłady praktycznej realizacji rządowej propagandy historycznej. To ciągle obraz zakotwiczony jedynie w polskim konserwatyzmie, ale dający „doskonały” przedsmak produkcji z doby „dobrej zmiany”, „wstawania z kolan” i flirtu polskiego mainstreamu politycznego ze skrajną prawicą, który w 2016 r. staje się powoli dyskursywną normą.

JAK ŚWIAT ŚWIATEM NIE BĘDZIE NIEMIEC POLAKOWI BRATEM

W „Czasie honoru” zabijanie wroga to radosny akt, po który można się śmiać, bez psychicznego obciążenia, oporu i negatywnych odczuć. Wróg jest nieludzki, zły. To wierzący faszysta. Polacy to dla niego podludzie, Żydzi w ogóle ludźmi nie są. Niemcy nie mają honoru. Przysięgają na niego, kłamiąc w żywe oczy. Są wyjątkowo nieudolni w walce i co zabawne, w przeciwieństwie do polskich partyzantów nigdy nie mają przy

sobie granatów. Kuriozalnie często piją bruderszaft, jak gdyby uzyskując możliwość zbliżenia się do siebie tylko knując i po wódce. Polacy tymczasem są koleżeńscy, otwarci i sympatyczni. Nazista jest słabszy i delikatniejszy niż Lechita. Po jednym ciosie zniemczony szlachcic Tadek jęczy i wyje, kiedy Polacy, tacy jak Bronek, podczas tortur, nie wydają dźwięku i pozostają nieugięci. Niemcy nie chcą iść na front i jak tylko mogą tego unikają. Co innego Polacy, którzy cały czas wyrrywają się do walki. Naziści spiskują między sobą, mordują się nawzajem i kradną, a w obliczu klęski nie są już „rasą panów” a bandą zwykłych kombinatorów. W obozie są tak zdemoralizowani, że biją się o jedzenie. Polacy na Pawiaku tymczasem opiekują się sobą i równo dzielą w celi porcję.

Jest też w serialu gestapowiec, kuriozalnie przywiązany do muzyki Jana Sebastiana Bacha. Jest to figura doskonale obśmiana w postaci nielogicznie przywiązanego do architektury amerykańskiego generała w „Stoltz der Nation”, etiudzie Eli Rotha do „Grindhouse”. Lars Reiner, szef warszawskiego gestapo, słucha opery i czyta Goethego, a potem morduje swoich podwładnych, którzy razem z nim chowają „skarby”. Jest okrutny w swojej racjonalności. Nie ma w jego życiu miejsca na „serce”. Gotowy jest poświęcić swoją ukochaną, jeśli tylko uda się mu zrealizować swój cel walki z podziemiem i eliminacji abwehrowej konkurencji. Grany przez Roberta Kozyrę namiestnik Generalnego Gubernatorstwa Fischer z kolei to klasyczna postać nazisty-sadysty i okrutnika, do tego chorobliwie przywiązanego do swojej matki.

Jedyny „dobry Niemiec” to doktor Otto Kirchner. Pomaga Konarskiej i zdradza swoich krajanów. Jednak zdradza na rzecz strony, po której jest słuszność, więc jego zdrada, to w według scenarzystów wcale nie zdrada. Zupełnie nie przypomina kolaborantów: Karola Ryszkowskiego i Ireneusza Woźniaka. Jego motywacją nie są pieniądze czy chęć życia. Wprost przeciwnie, rzuca je na szalę, ryzykując cały czas z miłości do dr Marii. Idzie z nią do obozu koncentracyjnego, a ostatecznie zostaje

„volkspolakiem”. „Całe życie kierowałem się rozumem, pozwól mi choć ten jeden raz, żebym posłuchał serca”, mówi do niej, kiedy ta chce aby odszedł. Niemiec bowiem to byt skrajnie racjonalny, okrutny i hieratyczny. Może przestać być „sztywniakiem” tylko na trzy sposoby: z pomocą agresji, alkoholu lub zostając Polakiem. Otto Kirchner nie chce wyjeżdżać do Niemiec, szczególnie, że jest z Breslau, które staje się po wojnie Wrocławiem, więc nie bardzo są już Niemcy, do których może wrócić. Co ciekawe, w serialu autochtoni wyjeżdżają z Breslau dobrowolnie, nie mogąc znieść dokwaterowanych do sporego mieszkania Polaków. Twórcy nie wspominają o obozach dla Niemców, gwałtach czy przymusowych wykwaterowaniach. Można odnieść wrażenie, że o ich ucieczce decyduje niechęć do Polaków i zwykłe wygodnictwo.

OJCZYZNĘ KOCHAĆ TRZEBA I SZANOWAĆ

Niemcy swoich kolaborantów traktują, mało powiedziane, że po macoszemu. Biją ich, wyzywają, nie płacą. Trudno w ogóle zrozumieć, dlaczego ktoś decyduje się na współpracę z okupantem. Poza strachem i spaczonym charakterem nie ma właściwie żadnych wyraźnych powodów takiej współpracy. Tymczasem Volksdeutschów było na terenach okupowanej II RP ok 2,85 mln, co stanowiło 8-10% przedwojennej populacji Polski. W Armii Krajowej działało tymczasem tylko 400 tys. ludzi. Jednak w „Czasie Honoru” tylko zdeklarowani przestępcy łatwo przechodzą na stronę nazistów. Żeby Polskę zdradzić, trzeba być już skażonym jakąś przewiną lub nosić w sobie jakieś pęknięcie. Odrzucenie jej z innych powodów nie występuje. Nosi w sobie gen zdrady: obce pochodzenie, skłonności przestępcze czy w najlepszym razie szaloną naiwność.

Doskonałym przykładem „antypolaka” w serialu jest Karol Ryszkowski. Zamieszany przed wojną w jakieś, bliżej niezdefiniowane, skandale oficer wywiadu, staje się podczas okupacji überkolaborantem. Najpierw pracuje na rzecz nazistów, potem zaś komunistów. Jego zdradzieckość jest właściwie ciągle podkreślana i na każdym polu uzyskuje swoje ucieleśnienie.

Jest złym mężem, nieuczciwym urzędnikiem, kolaborantem nazistów, a potem komunistów, a na końcu samobójcą. Jest esencjonalnie beznadziejny i za co się weźmie to wypełni złem i występkiem. Nie da się do niego czuć sympatii, tak koszmarnie mu idzie. Kradnie kościelne wota, okłamuje kobietę, którą kocha i manipuluje nią. Jest tchórzem i chroni przede wszystkim własną skórę. Samotny pije w święta, gdy w tym samym czasie z Władkiem koledzy dzielą się ostatnim kawałkiem chleba. Tak wygląda narodowa ekskomunika, jesteś już sam i możesz zadawać się tylko ze zdrajcami i wrogami, jak Ryszkowski. To sprawa zerojedynkowa, nie ma półcieni, a jak są to i tak na końcu staje się przed wyborem ci lub tamci.

Serialowy patriotyzm to bardzo opresyjna i nieliberalna narracja. Musisz poświęcić się wraz ze swoim niepowtarzalnym Ja dla idei większej od Ciebie. Nad wszystkimi działaniami unosi się niezmienny element – obowiązek wobec ojczyzny. Całe kłopoty Ryszkowskiego biorą się stąd, że nie zamierza umrzeć za ojczyznę i po prostu chce żyć dla samego siebie. Zdradza dopiero, kiedy stoi już nad wykopanym dołem, gdzie ma znaleźć się po rozstrzelaniu jego ciało. Nie każdy ma tak jak Antek, który cudem wywija się śmierci, żywy przysypany przez ciała zabitych współtowarzyszy niedoli. Ilu było przez sześć lat okupacji takich ratujących poprzez kolaborację życie swoich i bliskich Ryszkowskich, a ilu takich cudem uratowanych przed śmiercią Antków? W serialu jest ich fifty-fifty. Nie wydaje się to realistyczną proporcją.

RAZ SIERPEM, RAZ MŁOTEM CZERWONĄ HOŁOTĘ

Wraz z rozwojem narracji problem relacji z komunizmem przerasta problem walki z nazistami i staje się dominującym motywem serialu. Jak gdyby komunizm okazywał się gorszy niż nazizm, jako zło nie jawne, zwodnicze, a łamiące ludzi i zmuszające ich do szatańskiej z ducha kolaboracji. Podział w „Czasie Honoru” jest prosty. Marionetkowy rząd w Londynie jest OK, marionetkowy rząd w Moskwie, to zdrajcy. Rosjanin jest zaś zły niezależnie po której ideologicznie stronie stanie, nawet

wśród nazistów znajdzie się sadysta „własowiec”. „Jak nie urok, to przemarsz wojsk napoleońskich”, „zgrabnie” opisuje atak nazistów na ZSRR jeden z bohaterów. Niby wyczuć można ironię z nawiązania do oryginalnego brzmienia tego przysłowia, a jednak nawiązanie do czczonego nawet w polskim hymnie cesarza Francuzów, ewokuje nieco pozytywnych kontekstów.

„Przechwycimy sowieckiego spadochroniarza, ma zbudować tu czerwone podziemie”, mówi dowódca do naszych bohaterów. I wiemy już, że komuniści nie mają żadnego realnego zakorzenienia w Polsce, że muszą posiłkować się sowieckimi agentami zrzuconymi z samolotu. Komunistami cały czas kierują Rosjanie, najpierw Sorokin, potem pułkownik Dykow. Agent radziecki Zwonariew, momentalnie po dekonspiracji zaczyna mówić nie wiadomo czemu z wyraźnym rosyjskim akcentem, mimo tego, że wcześniej perfekcyjnie mówił po polsku. To w ogóle szatańska postać. Zaufany Stalina, kierował egzekucjami w Katyniu i „szykowany był na radzieckiego namiestnika”. Polskie kadry komunistów są swoim radzieckim mocodawcom ślepo posłuszne, nieudolne i złe z natury. Co zabawne, bohaterowie nie widzą żadnej analogii wobec swojej własnej sytuacji, wyszkolonych w Anglii i opłacanych przez prozachodni rząd na uchodźstwie spadochroniarzy walczących dla idei Polski kapitalistycznej, do wyszkolonych w ZSRR i opłacanych przez proradziecki rząd spadochroniarzy, walczących dla idei Polski ludowej. Dla komunistów bardzo ważna jest łączność z centralą, pozbawieni rozkazów z Moskwy nie mogą działać, dlatego tak ważna dla nich jest kwestia radiostacji. Wiadomo, dla każdej „agentury” rozkazy od mocodawców są kluczowe. Znow autorzy zdają się nie widzieć analogii z rozkazami, które wysyła im „rząd londyński”.

Komuniści stosują tortury, kłamią, zdradzają i gotowi są wystawiać Polaków nazistom. Co ciekawe, pierwsi takie kroki podjęli Polacy, opuszczając w czasie nazistowskiej inwazji we wrześniu 1939 r. więzienie we Wronkach i nie uwalniając komunistycznych więźniów z cel. Oznaczało to dla nich pewną

śmierć po wkroczeniu Niemców do tej przygranicznej wówczas miejscowości. Gdyby nie więźniowie kryminalni, którzy uwolnili lewicowców, zostaliby oni rozstrzelani przez faszystów. Mimo to wielu komunistów zgłosiło się do obrony kraju przed inwazją niemiecką, wielu jak Marian Buczek, zginęło. Tymczasem, Janek do brata-komunisty mówi o jego towarzyszach „Oni są gorsi niż Niemcy”. Liczby przeczą tej tezie drastycznie. Naziści zamordowali w Polsce ok. 6,028 mln ludzi [4]. Byli to w głównej mierze cywile. Tymczasem, w latach 1944-1956 wskutek działania władz prosowieckich w Polsce śmierć poniosło ok. 50 tys. osób, straconych na mocy wyroków sądowych, zamordowanych i zmarłych w siedzibach Urzędów Bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej, więzieniach i obozach, zabitych w walce lub w trakcie działań pacyfikacyjnych. Do tego znaczną część ofiar stanowili członkowie antykomunistycznego ruchu oporu, kontynuujący walkę zbrojną do początku lat 50 [5]. Cała scena jest dość skandaliczna, bo nie dość, że przekłamane zostają fakty, to jeszcze dochodzą rewindykacyjne sentymentalne fantazje Janka. „A Lwów to jest ich? Twoja matka urodziła się we Lwowie!” Rzuca w twarz bratu, bojowiec. „Rosja długa i szeroka, tam już żadnej Polski nie będzie”, mówi Sorokin Bronkowi. 45 lat PRL pokazuje jednak, jak bardzo się myli, serialowy przywódca komunistów.

„Tu chętnych nie znajdą”, twardo stwierdza Janek, nie wiedząc jeszcze, że jego własny brat przystąpił już do komunistów. „Walczyłem z nimi w 1920, mnożą się jak zaraza”, odpowiada mu jego dowódca. Komunizm jest jak choroba, sam kontakt z nim grozi zarażeniem wywrotową ideologią, a ludzie, którzy ją popierają tracą swój ludzki status. Między stronami nie ma zupełnie symetrii, partie burżuazyjne to patrioci, komuniści to zdrajcy i można ich zabijać bez sądu. Nie są postrzegani jako ideologicznie internacjonalistyczna opcja, ale jako zakamufLOWANA agentura Rosji. „Polska zawsze miała dwóch wrogów”, klaruje chłopakom w krótkim kursie geopolityki ich dowódca.

Komuniści, tak jak naziści, również nie mają honoru. Ich dowódca, Sorokin, kiedy nie potrzebuje już polskiego jeńca, Antka, zabija go ciosem noża w brzuch. Każdy z nich to z natury zdrajca. „Piją jak wszyscy Ruscy”, mówi o nich z pogardą Janek. Kradną dary z UNRRA [6] i okradają kościoły. „Swoim” dają dobre lokale, a innych „upychają” jak szpilki. Opłacają bandytów, żeby udawali rebeliantów. To jasna sugestia, że nie jest jasne, kto odpowiada za zbrodnie „wyklętych”. Zdaniem Heleny kłamią w gazetach o dostępnych domach na Ziemiach Odzyskanych. Po wzięciu łapówki przez komunistycznego urzędnika, chłop mówi, prawdziwy z Pana komunista, nie jak niektórzy. Prawdziwy komunista jest bowiem w serialu człowiekiem bez moralnego kręgosłupa, zdeprawowanym i tchórzliwym. Różnicę jakościową między dobrymi Polakami a komunistami, oddaje planowana wymiana między AK a AL. Jeden przedwojenny generał za 16 komunistycznych „agentów”. Słowo honoru oficera wywiadu PRL jest nic nie warte, bo komunista nie ma honoru. Nawet papierosy mają beznadziejne, a nasi bohaterowie nie chcą ich palić. Nawet ubecy palą amerykańskie. Bo radzieckie „smakują jak krowie łajno”. Także sowieckie konserwy „śmierdzą starym kotem”. Zdaniem Władka, nawet lody przed wojną były lepsze.

Ich rodziny są najgorsze – oparte na zdradzie i kłamstwach. Partner Leny, pułkownik LWP Leon Wasilewski, okłamuje ją co do śmierci Janka, a żona Woźniaka zdradza go z nazistowskim konfidentem, torturuje i próbuje zabić. Trudno sobie wyobrazić gorszą małżonkę. Sami komuniści wiedzą aż za dobrze, jaki gatunek człowieka reprezentują. „Ty oficerem?”, rzuca z pogardliwym zdziwieniem Ryszkowski do swojego pomagiera, również dawnego nazistowskiego kolaboranta Woźniaka. „Jakie państwo, takie elity” odpowiada mu z autoironicznym przekąsem były restaurator i donosiciel. Komuniści używają do tropienia i wyłapywania polskich patriotów odziedziczonego po gestapo archiwum i danych, co czyni ich w narracji w prostej linii dziedzicami nazistów i teza o symetrii totalitaryzmów hula w najlepsze. „W łagrze, co prawda, komór gazowych nie mają, ale

tam świeże powietrze jest równie zabójcze”, mówi z gorzką zadumą Ryszkowski. Stosunek mają do swoich działań bardzo cyniczny. „Ja nie jestem bohaterem”, mówi Sorokinowi Karol. „Ja to wiem, ty to wiesz, ale historię piszą zwycięzcy” odpowiada mu radziecki bojowiec. Co ciekawe, mówi to w serialu, który sam jest formą patriotycznej propagandy, napisaną na nowo na peerelowskich brulionach.

Nawet córka minister Katia, woli towarzystwo partyzantów od własnej rodziny. Zresztą nie należy się jej dziwić. Kiedy tylko trafia pod opiekę wojskowych z KBW, ci momentalnie ją gubią. Chce się modlić, a matka jej nie pozwala i zabiera różaniec, a kiedy ucieka od niej, to żeby ochrzcić w kościele swoją lalkę. Były restaurator i warszawiak z pochodzenia, kolaborant nazistów, a potem ubek Woźniak nie wiadomo dlaczego po wojnie zaczyna słuchać rosyjskich piosenek, jak gdyby błyskawicznie poddany rusyfikacji.

Nawet kolaborant Ryszkowski szybko poznaje się na komunistach. „Mówicie o lepszym świecie, a sami macie gestapowskie metody” rzuca w twarz Sorokinowi, żeby usłyszeć w zamian tradycyjne „ruskie” „paszoł won!” W serialu, zupełnie bez pokrycia w faktach, skale represji porównano do tych nazistowskich. Ludzie mówią w serialu o Urzędzie Bezpieczeństwa, że stamtąd się nie wychodzi. Śmierć spotyka patriotów z rąk komunistów błyskawicznie. Ojciec Rudej mówi podczas wykładu coś złego na władzę ludową i ubecy momentalnie go aresztują. Cztery dni później profesor już nie żyje. Ubecy wpadają do pracowni architektonicznej Leny i zabierają jej kolegę, mimo tego, że on mówi o sobie, że jest komunistą. Nikt nie jest wolny od represji.

Wanda, córka Zawiszy, dąbrowszczaka i przedwojennego komunisty, mówi wprost, po uwolnieniu z łagru, peerelowskiego oficera – „nie mam ojca”. Nie ma co się jej dziwić. Komuniści w serialu są nie tylko zwolennikami „zbrodniczej ideologii”, radzieckimi agentami, zdrajcami; nie tylko oszukują, więżą i zabijają prawdziwych patriotów, to jeszcze spiskują i kłamią i

zdradzają siebie nawzajem. Zanegowany zostaje nawet samo uznanie PRL za realną emanację Polski. Reiner z Michałem siedząc w ubeckiej celi zgadzają się, że takie państwa jak Polska i Rzesza nie istnieją i że obaj są obywatelami nieistniejących krajów. „My nie jesteśmy bandytami”, mówi Władek, „my walczymy z bandą, która opanowała kraj”. Kto jednak zasila szeregi Ludowego Wojska Polskiego (440 tys. w 1945 r.) poza ewidentnymi zdrajcami i „gorszym sortem” Polaków nie do końca wiadomo. Co zabawne, jeden ze zrzuconych spadochroniarzy ma w swoim posiadaniu plany, które mogą pokrzyżować radziecką dominację. Tak jakby można było sobie wyobrazić, że taki plan mógł realnie zaistnieć, kiedy los tych terenów był już dawno przesądzony zgodnie z ustaleniami mocarstw w Teheranie i Jałcie. Bohaterowie, niezależnie od tragicznie krwawych strat (ponad 6 mln obywateli II RP) liczą na kolejną wojnę światową i na to że Rosjanie (nie obywatele radzieccy, od razu wiadomo, że chodzi o kolejną emanację Imperium Carów) „wezmą się za łeb z Amerykanami” i „wszystko się poukłada”. Ich realizm polityczny jest zerowy. „Co robimy?”, pytają Władka podwładni z leśnego oddziału. „Dalej swoje”, odpowiada im, z typową dla siebie wnikliwością. „Walczył Pan po zakończeniu wojny?”, pyta Michała nowy delegat na kraj. „To wojna się skończyła?”, odpowiada mu hardo Michał. Rozsądek wraca Władkowi tylko na chwilę, kiedy Celina ginie od kuli Karkowskiego, a jego partnerkę Rudą władze skazują na karę śmierci. „Nic już nie będzie dobrze. Straciliśmy młodość”, przyznaje.

ŻYDZI, ŻYDZI, CAŁĄ POLSKA SIĘ WAS WSTYDZI

„Kim my jesteśmy Polakami czy Żydami”, pyta Romek. „Oczywiście, że Polakami”, odpowiada mu bez wahania ojciec. Nie mamy więc w „Czasie Honoru” sensu stricte wątku żydowskiego, bo bohaterowie, których dotyczą ustawy norymberskie, uważają się za Polaków. Nawet nazwisko mają słowiańskie – Sajkowscy. Rodzina trafia za mury jakby przypadkiem. Gorliwi katolicy z obrazem Matki Boskiej na

ścianie nawet w paczkach do zamkniętej dzielnicy otrzymują kilka egzemplarzy Biblii. Regularnie uczęszczają na msze do kościoła na Lesznie. Sajkowscy są zresztą niezwykle przywiązani do polskich zwyczajów, koniecznie chcą celebrować Wielkanoc. „Tradycji trzeba przestrzegać”, mówi senior rodu dzieciom, a Romek z narażeniem życia zdobywa bukszpan. „Co z nas zostanie, jeśli zapomnimy o tradycji?”, stwierdza Sajkowski. Katolicka religijność i jej język, nawet dla Żydów, wyznaczają ramy tożsamości. Profesor jest filologiem polskim, literaturoznawcą, a Biblia jest dla niego wzorcem polszczyzny. Biblia ma w tej rodzinie ogromne znaczenie. Eksmitowani z mieszkania z rzeczy biorą ze sobą tylko ją. Nawet kiedy profesora dopada szaleństwo, nie przestaje odwoływać się do Biblii i naucza o Apokalipsie.

Zastanawiające jest też czemu profesorowa Sajkowska, nie będąca przecież etniczną Żydówką, nie wychodzi z getta? Walczy ona cały czas ze wszami, ostatecznie jednak zaraża się tyfusem, jak gdyby skuszona pozycją społeczną Sajkowskiego musiał ponieść karę za ten akt zdrady narodowej i skażona żydowską chorobą, prawie umrzeć. Jak wspaniale działa na Żydów obcowanie z polskością świadczy przykład Romka. Dzięki kontaktowi z Jankiem zyskuje na męskości i może przyjąć żydowską samoświadomość narodową. Staje się syjonistycznie nastawiony, bo narodowa perspektywa to świat kul bilardowych, nie bardziej zniuansowanych bytów. Przestaje „udawać” Polaka, akceptuje swoją żydowskość, afirmuje ją i uzyskuje moc do walki zbrojnej. Opowiedzenie się po stronie narodu daje mu siłę do zdominowania ojca. Kiedy Romek oznajmia ojcu, że wstępuje do Żydowskiej Organizacji Bojowej, ojciec w porywie szaleństwa zaczyna go dusić, odgrywając raz jeszcze morderstwo na Moslerze, jak gdyby chciał zabić w swoim otoczeniu wszelkie ślady żydostwa. Ostatecznie, mimo że Romek ma możliwość wyjść z getta, zostaje tam, żeby walczyć. Jakby walka zbrojna była najwyższą formą afirmacji własnej tożsamości.

Romek, mimo że przeżyje i powstanie w getcie, i obóz zagłady,

już w wolnej Polsce popełni samobójstwo, nie mogąc żyć bez rodziny. Biorąc pod uwagę, że zupełnie spolonizowany i nawet, z początku, w getcie zdziwiony swoim żydostwem nie wydaje się to wiarygodne. Owszem, było sporo takich przypadków, głównie dotyczyły one ludzi, którzy całe życie spędzili w stricte żydowskiej hemisferze. Okupację przeżyło też ponad 250 tys. Żydów. Istniały po wojnie żydowskie gazety, teatry i szkoły, Były żydowskie spółdzielnie, kibuce i organizacje kulturalne. W ostateczności istniała też emigracja do Izraela, którą wybrało ponad 200 tys. osób, które przeżyły Shoah. Nawet jeżeli jego odkryta podczas wojny etniczna tożsamość miałaby tak mocno go naznaczyć i wciągnąć, mógł on ją realizować w całej sieci żydowskich instytucji. Romek tymczasem pochodzi z rodziny zupełnie zasymilowanej, a swoje etniczne pochodzenie odkrywa, z całą bolesnością tego procesu. Trudno uwierzyć, że przeżywszy takie piekła, jakimi były obóz w Oświęcimiu-Brzezince czy rzeź Warszawy, w wolnej już Polsce postanawia się zabić. Zdziwienie budzi również fakt, że Janek zamawia Romkowi żydowski pogrzeb, skoro było jasno powiedziane, że cała rodzina Sajkowskich to katolicy. Janek jako przyjaciel rodziny i chłopak Leny musiał to wiedzieć. Gestem tym umieszcza go ostatecznie w żydostwie, jakby naznaczonego nieodwołalnie swoim etnicznym pochodzeniem.

W serialu zresztą panuje bardzo nacjonalistyczna wizja innych, niż Sajkowscy, Żydów. Jako jakiś rodzaj godła, w Judenracie wisi obraz Żyda z pieniążkiem. Za tło dźwiękowe getta robi żydłaczenie, gwar i często powtarzane w tle słowa „handełe, handełe”. Bo Żydzi to albo Polacy jak Sajkowski, albo handlarze. Nie porzucają tego zajęcia nawet podczas wojny. „Mój stary by powiedział, że to złoty interes”, mówi Szlomo do swojego rówieśnika Antka, kiedy wymieniają się towarami przez dziurę w murze getta. Żydzi generalnie, jakby z natury rzeczy, kochają handlować i oszukiwać, a główny szmalcownik to oczywiście Żyd, doktorant Sajkowskiego, Mosler. Jest on najgorszą pijawką, oszustem, manipulantem i złodziejem. Profesorowa pierze i ceruje mu rzeczy, profesor oddaje

większość swojej pensji dozorca. Ostatecznie szmalcownik zginie uduszony przez Sajkowskiego, który po tym akcie zupełnie oszaleje. Jego szaleństwo pojawia się błyskawicznie, bo nawet nie podniesie z ziemi blankietu argentyńskiego paszportu, który załatwił sobie Mosler. Taki dokument oznaczał wtedy życie i wolność. Kiedy Sajkowskim udaje się dostać mieszkanie po rozstrzelanej rodzinie, znajdują oczywiście w książkach pochowane dolary i biżuterię. Nie wiadomo dlaczego poprzednicy nie użyli ich do przedłużenia sobie życia, ale znów widzimy, że w getcie nie jest tak źle, a Żydzi to zamożni ludzie, nawet tam. Sajkowscy momentalnie, jak typowi Polacy, którymi przecież się czują, uwłaszczają się na pożydowski mieniu. Matka każe zdjąć zdjęcia rozstrzelanej rodziny, bo nie może na nich patrzeć.

Ogólnie Żydzi dysponują gorszym „materiałem ludzkim” niż Polacy, nie znają honoru, okradają, oszukują i donoszą na swoich, nie ma w nich ducha walki i bohaterstwa. Judenrat to skorumpowane i nieuczciwe miejsce. Kolejna „żydowska” postać, szef Leny, krawiec, jest postacią ogólnie rzecz biorąc wredną i nie wykazuje jakiegokolwiek solidarności ze swoimi podwładnymi. Ostatecznie nawet Lena okazuje się zdrajczynią. Nie ma więc na końcu serialu ani jednej żywej dobrej postaci z pochodzenia żydowskiej. A przecież z drugiej strony nawet polski przestępca z Kercelaka za darmo robi Romkowi „aryjskie” papiery i chroni go przed nazistami. Tymczasem szacuje się, że w okupowanej Warszawie działało kilkaset gangów szmalcowniczych liczących razem 3-4 tys. osób [7]. W „Czasie honoru” gang szmalcowników w 50% jest żydowski i trzęsie nim paskudna postać, którą jest nadmieniony już Mosler. Warto zaznaczyć, że szmalcownictwa pod karą śmierci zakazał dopiero komunistyczny PKWN, a wcześniej jak twierdzi Władysław Bartoszewski, było to tylko wskazanie podziemnego państwa.

HISTORIA PRODUKOWANA PRZEZ INSTYTUT SZTUKI PROPAGANDOWEJ

Seria bzdur, przekłamań i budowania atmosfery bogoojczyźnianej i antykomunistycznej wypełnia serial do cna. Podmiana

historii, wygląda trochę w serialu jak wymiana odtwórczyni jednej z głównych ról – Wandy – z Maji Ostaszewskiej na Małgorzatę Róždżkę. W nowym intro widzimy podobne sytuacje z początkowego intro, ale już w nowej obsadzie i po jakimś czasie zapominamy, że ktoś inny odgrywa z Bronkiem miłosne sytuacje, że trochę gdzie indziej się one działy. To samo można powiedzieć o rzeczywistości zobrazowanej w „Czasie honoru”. Niby dekoracje się zgadzają, niby kostiumy są z epoki, ale dzięki nadmienionym powyżej zabiegom do głów widzów wtłaczana jest zupełnie nowa wizja historii. Pas transmisyjny nowej polityki historycznej działa bardzo sprawnie, tłocząc antykomunistyczną, patriarchalną i nacjonalistyczną „wiedzę” produkowaną przez nową emanację Zakładu Historii Partii – Instytut Pamięci Narodowej do głów widzów z użyciem wygodnej audiowizualnej formy. Powstaje sieć „dzieł” filmowych i telewizyjnych, których celem jest ugruntowanie czarno-białej wizji historii, martyrologicznej opowieści o polskich dziejach i wykształcenie nowego pokolenia impregnowanego na krytyczną ocenę przeszłości Rzeczypospolitej. Nie ma w nim miejsca na lewicowość, emancypację kobiet i podwójne tożsamości etniczne. Kolejne generacje mają bezkrytycznie podziwiać tych, którzy chcieli żyć i umierać dla idei polskości, która to urasta do roli najważniejszej, konstytutywnej dla mieszkańca dorzecza Odry i Wisły zasady, sterującej egzystencją. Jednostka ma się roztopić w rzece narodu i stać się jednym z jego tysięcy filarów. Dopiero przynależność do tej wspólnoty czyni człowieka człowiekiem. Wryta jest ona wprost „z natury” w jego umyśle i sercu. Jakiegokolwiek zniuansowanie to odejście od paradygmatycznego wzorca. To groźba zatury i krok ku porażce. Pod krzyżem, z orłem białym w sercu, z honorem mocnym jak polska wódka, tylko tak może żyć Polak w „czasie pogardy”. Inaczej piekło. Inaczej świat się kończy.

Autorstwo: Przemysław Witkowski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] <https://www.pisf.pl>.

[2] Ibidem

[3] Ibidem

[4] Cz. Madajczyk, „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, s. 371 (tom 2).

[5] „Poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego 1944-56”, <http://ipn.gov.pl>.

[6] United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy – organizacja międzynarodowa utworzona w 1943 r., z inicjatywy USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin w celu udzielenia pomocy po zakończeniu II wojny światowej obszarom w Europie oraz Azji.

[7] Zob. G.S. Paulsson, „Utajone miasto. Żydzi po „aryjskiej” stronie Warszawy 1940-1945”, Znak, Kraków 2008.